

**Jerzy Andrzej Masłowski**

## **POŻEGNANIA' 68**

**OSOBY:**

**HELENA** - brunetka w wieku + 40. Twarz zatroskana, ruchy oszczędne.

**HANKA** - wiek lat 20. Włosy rozpuszczone, spojrzenie pogodne, pełna energii.

**TOSIEK** - wiek + 50. Rubaszny, zachowujący spokój niezależnie od sytuacji.

**LENEK** - wiek + 50. Zamyślony, często nieobecny duchem, melancholik.

**Wszystkie postacie ubrane są zgodnie z modą panującą w końcu lat 60. ubiegłego wieku.**

*Scena przedstawia wnętrze pokoju dziennego umeblowanego w klimacie lat sześćdziesiątych XX wieku: stół, krzesła, regał z książkami i telefonem, szafa, telewizor, dwa fotele. Na drugim planie – okno z firanką.*

*Helena siedzi przy stole i wróży z kart. Tosiek siedzi w fotelu i przegląda grubą teczkę z dokumentami.*

*Słyszać pogodną muzykę. Muzyka cichnie.*

**TOSIEK** *wertując dokumenty*

Nie ma... Nie ma i już.

**HELENA** *nie odrywając się od kabały*

Czego ty szukasz w tych papierach?

**TOSIEK**

Bilans się nie zgadza. Pięćset złotych gdzieś się zapodziało.

**HELENA** *spoglądając na Tośka*

Aż tyle? *(wraca do kart)* Nie pomogę ci. Rachunki zawsze były moją słabą stroną.

**TOSIEK** *z nutką ironii*

To prawda. Ty nieraz w ogóle nie odróżniasz liczb. Szczególnie, jak robisz zakupy w odzieżowym.

*Helena wymownie spogląda na Tośka. Tosiek robi niewinną minę, wraca do papierów.*

**HELENA**

A może pójdziemy na spacer? Niedziela... Popołudnie... A my w domu.

**TOSIEK**

Muszę to dziś skończyć. W każdej chwili może wpaść kontrola z finansowego.

**HELENA** *zatroskanym głosem*

Ostatnio byli trzy razy pod rząd. Może wreszcie dadzą nam spokój? *(pochyla się nad kartami)* Niedobrze... Kłopoty... Strata... Choroba... Fałszywy człowiek...

**TOSIEK**

Czytasz Apokalipsę?

**HELENA**

Karty źle wychodzą... *(odrywa wzrok od kabaty)* Dziś znów miałam złe sny...

**TOSIEK** *przerzucając dokumenty*

Ja dziś oszaleję od tej arytmetyki. *(wznosi oczy ku Niebu)* Boże, pomóż.

**HELENA** *nie odrywając się od kart*

Co mówisz?

**TOSIEK**

Rozmawiam... *(spogląda wymownie ku Niebu)*

**HELENA**

To przy okazji poproś o parę złotych. Zaczyna brakować na życie.

**TOSIEK**

Parę złotych... Mój dziadek, świeć Panie nad jego duszą, mawiał: Nie prosź Boga o rzeczy, które sam jesteś w stanie zrobić.

**HELENA**

Jakoś ci ostatnio handel nie idzie... Obroty spadły. A jeszcze nie tak dawno sprzedaż dobrze szła. *(ciężko wzdycha)* Kowalskiemu towar lepiej schodzi... Ale on potrafi ludzi zaczarować...

**TOSIEK**

Robię, co mogę.

*Wchodzi Hanka*

**HELENA**

Założyłaś nową sukienkę?

**HANKA**

Damian ma zajrzeć...

**TOSIEK**

Zaproś pana Damiana do domu... Albo chociaż do ogródka... Altanka odnowiona... Jeszcze pomyśli, że jesteśmy niegościnni.

**HANKA**

Próbowałam, ale mówi, że nie chce was krępować.

**TOSIEK**

To ja go dziś zaproszę na piwo.

**HANKA**

On zajrzy na chwilę... Ma dziś dyżur w redakcji... Podrzuci tylko książki, o które go prosiłam.

**HELENA** *przyglądając się uważnie Hance*

Jesteś spięta. Od razu widać, że ci na nim zależy. *(podchodzi do szafy, wyjmuje naszyjnik)* Założ. Będzie pasować. To ametysty. Te kamienie mają niezwykłą moc: odprężają, uspokajają nerwy i nadają oczom niezwykły blask.

**TOSIEK**

Przesady.

**HELENA**

Ech, Tosiek, ależ ty ciemny jesteś. Każdy minerał ma działanie na organizm. To już wiedzieli starożytni.

*Hanka zakłada naszyjnik.*

**TOSIEK** *do Hanki*

Masz matkę czarownicę: wróżby, sny, horoskopy... Kiedyś znajdziesz w zupie głowę nietoperza.

*Helena spogląda na Tośka z wyrzutem.*

**HANKA** *poprawiając włosy*

Muszę coś zrobić z włosami... *(wybiega)*

**HELENA** *siadając przy stole*

Ona traktuje go bardzo poważnie... *(wraca do wróżenia)*

**TOSIEK**

To źle? Dziewczęta w jej wieku...

**HELENA** *wpadając w słowo*

To nie jest dla niej dobra partia.

**TOSIEK**

Masz rację. Lepszy byłby książę Monako.

**HELENA**

On jest za młody... Niedawno skończył studia.

**TOSIEK**

Jest dziennikarzem. To dobry zawód. Może z czasem załatwi Hance etat w redakcji?

**HELENA**

Parę razy z nim rozmawiałam. On za dużo myśli. Niepotrzebnie miesza się w politykę. A z polityki to tylko kłopoty. Napisze coś nie tak, podpadnie władzy... I co oni będą mieli za przyszłość?

**TOSIEK**

Mój dziadek mawiał: Nie patrz zbyt daleko w przyszłość, bo zobaczysz cmentarz.

*Helena spogląda na Tośka, z dezaprobatą kręci głową, po czym wraca do wróżenia.*

*Dzwoni telefon. Tosiek przegląda dokumenty. Helena skupiona jest na stawianiu kabały. Telefon wciąż dzwoni.*

**HELENA**

Odbierzesz?

**TOSIEK**

Czekaj, czekaj... Chyba mam te pięćset złotych. *(pochyla się nad dokumentami)*

*Telefon wciąż dzwoni. Helena niechętnie odrywa się od kart. Wstaje, podnosi słuchawkę.*

**HELENA** *do słuchawki*

Halo? *(długą chwilę słucha, zagryza wargi, po czym odkłada słuchawkę i z kamienną twarzą siada za stołem. Powoli pochyla się nad kartami, zastyga w bezruchu)*

*Zapada cisza.*

**TOSIEK** *wciąż przeglądając dokumenty*

Do diabła! Ja dziś nie znajdę tych pieniędzy.

*Helena siedzi nieruchomo. Długa chwila ciszy. Tosiek spogląda na Helenę.*

**TOSIEK** *zaniepokojony*

Hela, kto dzwonił?

**HELENA** *zmartwiałym głosem*

Nikt... To pomyłka.

**TOSIEK** *spoglądając uważnie na Helenę.*

Pomyłka? *(odkłada dokumenty, wciąż patrzy na Helenę)*

**HELENA** *łumiąc podenerwowanie*

Przecież mówiłam, że pomyłka.

*Tosiek wstaje, podchodzi do stołu, uważnie patrzy na Helenę.*

**TOSIEK**

Usłyszałaś coś... nieprzyjemnego?

**HELENA** *zaskoczona*

Skąd wiesz?

**TOSIEK**

Dzwonią od kilku dni...

**HELENA** *z wyrzutem*

Dlaczego nic nie powiedziałeś?

**TOSIEK**

Co cię miałem denerwować?

**HELENA**

Ile było tych telefonów?

**TOSIEK**

Czy ja wiem? Pięć? Może sześć?

**HELENA**

Kto dzwonił? Kobieta? Mężczyzna?

**TOSIEK**

Raz kobieta, raz mężczyzna...

**HELENA**

Co mówili?

**TOSIEK**

A, takie tam...

**HELENA**

Syjonści do Izraela! Precz z Żydami! To mówili?

*Tosiek potakuje głową.*

**HELENA** *coraz bardziej roztrzęsionym głosem*

A mówili, że jak nie wyjedziemy, to nas zabiją? Mówili? Bo mnie to wczoraj powiedzieli. I przed chwilą też...

*Tosiek podchodzi do Heleny, obejmuje ją.*

**TOSIEK**

Nie denerwuj się. To tylko słowa. Takie gadanie...

**HELENA**

Hitlerowcy na początku też tylko gadali.

**TOSIEK**

Hela...

**HELENA** *z niepokojem*

Pewnie wszyscy już o nas wiedzą... Ktoś nas rozpoznał... Pewnie jakiś znajomy sprzed wojny.

**TOSIEK**

To nie musiał być znajomy. Domyślili się.

**HELENA** *z goryczą*

Masz rację... Ślepi nie są... Hitler nauczył ich patrzeć.

**TOSIEK**

Uspokój się.

*Wbiega Hanka. Ma upięte włosy. Nie zauważa, że Helena i Tosiek mają zmienione, skupione twarze.*

**HANKA** *poprawiając fryzurę, do Heleny*

Tak będzie dobrze?

**HELENA** *z roztargnieniem*

Tak... Bardzo ładnie... Daj trochę lakieru, będą mieć połysk...

**HANKA**

Dobry pomysł. *(wybiega)*

*Helena podchodzi do okna, długą chwilę patrzy gdzieś w dal.*

*Światło przygasa tak, że widać tylko kontury postaci. Rozlega się muzyka. Muzyka cichnie. Światło powoli rozjaśnia się.*

**HELENA**

Tosiek... A może...? Może powinniśmy wyjechać?

**TOSIEK**

Dokąd?

**HELENA**

Nie wiem. Do Szwajcarii?... Do Izraela? ... Do Ameryki?

**TOSIEK**

Nie panikuj.



**HELENA**

Oni już nam nie odpuszczą, czuję to. Ja tak sobie myślę, że wszyscy wokół o nas wiedzą. To dlatego coraz mniej ludzi przychodzi do sklepu.

**TOSIEK**

To chwilowy zamęt. Musimy to przeczekać.

**HELENA**

Tyłu naszych teraz wyjeżdża... Wczoraj słyszałam, że Lindnerowa się pakuje... A Guttman, ten z Wiatracznej, ponoć już jest z rodziną w Paryżu.

**TOSIEK**

Guttman zawsze był bojaźliwy.

**HELENA**

Tosiek... Jak ja bym chciała bohatera, to bym sobie wyszła za generała. (*siada przy stole*) Jak Niemcy szli, mój ojciec powiedział, że nie ruszy się na krok. I wiesz, co było dalej...

**TOSIEK**

Wtedy były inne czasy.

**HELENA** *głosem zdradzającym panikę*

Drugi raz nie pozwolę się zamknąć w obozie.

**TOSIEK**

Hela, przecież to nie Niemcy.

**HELENA**

W Kielcach to nie Niemcy zabijali naszych.

**TOSIEK**

Ale to było zaraz po wojnie. Ludzie byli ogłupiali.

**HELENA** *nieco spokojniej*

Ja mam złe przeczucia... Złe sny... I tarot źle wychodzi.

**TOSIEK**

Sza, sza! Po co ty kobieto tyle mówisz? Mój dziadek, świeć Panie nad jego duszą, mawiał: Nie odzywaj się, chyba, że potrafisz ulepszyć ciszę.

**HELENA**

Jak na kogoś, kto lubił ciszę, to dużo mówił. *(obejmuje Tośka, patrzy mu w oczy)* Tosiek, wyjedźmy.

**TOSIEK**

Jesteś zdenerwowana... Powinnaś odpocząć, napić się kropli...

**HELENA**

Czemu, jak ktoś mówi prawdę, to inni uważają, że jest chory na nerwy?

**TOSIEK**

Zastanów się... Jak wyjedziemy, nigdy więcej nas tu nie wpuszczą... Nie lepiej to przeczekać?

**HELENA**

Jestem prostą kobietą i nie znam się na wielkiej polityce, ale intuicja mi mówi: Uciekaj.

**TOSIEK**

Chcesz to wszystko zostawić? *(prześlizguje się wzrokiem po ścianach, meblach)*

**HELENA**

A co my tu mamy? Stary dom... I ten, pożał się Boże, sklepik z mydłem i powidłem...

**TOSIEK**

A Hanka? Przecież ona jest zakochana. Lada dzień powie, że wychodzi za mąż.

**HELENA**

A co ona wie o miłości? *(podchodzi do szafy, otwiera ją, wzdycha)* Jeszcze dziś zacznę pakować rzeczy... Tosiek, ale... gdzie my mamy jechać?

**TOSIEK** *z przekąsem*

Jak to gdzie? Za granicę.

**HELENA**

Czy ty możesz być choć raz poważny?

**TOSIEK** *z filozoficzną miną*

Tuż przed zaśnięciem, kiedy patrzę w niebo  
i gdy rozliczam się z codziennych grzechów  
to nieraz myślę, że On mnie nie słucha  
i że rozlicza nas tylko z uśmiechów.

**HELENA** *niechętnie*

Ty i te twoje fraszki...

**TOSIEK**

W sklepie mały ruch, to siedzę i piszę. Może mi je kiedyś wydrukują?

**HELENA**

Powinniśmy przygotować listę rzeczy, które przydadzą się w podróży.

**TOSIEK**

Hela, nie działaj pochopnie.

**HELENA**

Czy ty zawsze musisz mi się sprzeciwiać? Zresztą, sprawę wyjazdu już omówiliśmy.

**TOSIEK**

Ty sama ze sobą to omówiłaś. I, jak zwykle, sama podjęłaś decyzję.

**HELENA** *wyjmując z szafy pudełeczko*

Tyle czasu szukałam tej broszki. Malachit. Dobrze wpływa na serce.

*Światło przygasa. Rozlega się muzyka. Muzyka cichnie. Światło powoli rozjaśnia się.*

*Rozlega się dzwonek u drzwi. Helena podchodzi do okna, uchyla firankę.*

**HELENA** *z radością*

Lenek wrócił! A miał być za tydzień...

**HANKA** *zaglądając do pokoju*

Wujek przyjechał! Otworzę mu furtkę. *(wybiega)*

*Rozlega się szczekanie psów.*

*Wchodzi Lenek, za nim Hanka.*

**HELENA** *witając się z Lenkiem.*

Lenek... Jak dobrze, że jesteś... Kiedy wróciłeś?

**LENEK**

Trzy dni temu. Miałem zadzwonić, ale telefon mi się zepsuł.

**HANKA**

Mieliście wrócić za tydzień.

**LENEK**

Plany się zmieniły.

**TOSIEK** *witając się z Lenkiem*

I jak było we Włoszech?

**LENEK**

Pięknie. Ale zbyt wiele, to ja nie zwiedziłem. Wiecie jak to jest: przed południem próby, wieczorem koncerty.

**HELENA**

Ale występy się udały?

**LENEK**

Nasza orkiestra zebrała znakomite recenzje.

**HANKA**

Gdzie byliście?

**LENEK**

Wenecja, Florencja, Rzym...

**HELENA**

A papieża widziałeś?

**LENEK**

Nawet nie próbowałem. Było mnóstwo pielgrzymów, bo ogłaszali jakiegoś nowego świętego.

**TOSIEK**

I więcej świętych w Niebie, tym mniej świętości na ziemi.

**HELENA** *przyglądając się Lenkowi*

Chyba was tam źle żywili... Schudłeś... Hanka, zrób herbatę i podaj ciasto.

*Hanka wychodzi.*

**LENEK**

Co u was taka gęsta atmosfera? Pokłóciliście się, czy co?

*Helena i Tosiek przerzucają się spojrzeniami.*

**HELENA**

Od kilku dni dostajemy telefony. Jacyś ludzie każą nam się wynosić. Grożą...

**LENEK** *ciężko wzdychając*

Przypuszczałem, że tak będzie... Dwoje z naszej orkiestry zostało w Rzymie... Jak tu szedłem, widziałem narysowaną na murze szubienicę z gwiazdą Dawida. *(wyjmuje z kieszeni gazetę)* Gazety robią nagonkę... Wczorajsza... Czytaliście?

*Tosiek bierze gazetę, przebiega po niej wzrokiem.*

**HELENA** *z niepokojem*

Co piszą?

**TOSIEK**

To, co zwykle... Że braki w zaopatrzeniu to twoja wina... Że jesteś w syjonistycznym spisku i chcesz przejąć w Polsce władzę... Że napadłeś na Egipt...

*Helena bierze gazetę, przegląda ją.*

**LENEK**

A słyszeliście, że w Poznaniu wyrzucili człowieka z pracy, bo w czasie przerwy śniadaniowej jadł macę?

**HELENA**

Żartujesz?

**LENEK**

Mówią dziś o tym na mieście.

**HELENA**

Lenek, jest niedobrze... Ludzie sklep omijają... W tym miesiącu mieliśmy trzy kontrole... Szukali dziury w całym... Ktoś z urzędu sobie nas upatrył... Dobrze, że Tosiek jest taki skrupulatny... Lenek... Wyjeżdżamy z Polski...

*Lenek spogląda na Helenę, później na Tośka.*

**TOSIEK**

To nie mój pomysł. Twoja siostra tak zdecydowała.

**HELENA** *podenerwowanym głosem*

Ktoś musi być głową rodziny.

**TOSIEK**

Ciekawe, że jak brakuje pieniędzy, to nagle głową rodziny stają się ja. I to ja muszę myśleć skąd wziąć.

**LENEK**

Nie kłóćcie się. Ci na górze biorą się za łby, a reszta dostaje po tyłku.

**TOSIEK**

Do diabła z politykami. Mój dziadek mawiał, że większość z nich zajmuje się podpalaniem ognia.

**HELENA**

Niektórzy dawno powinni przestać rządzić.

**TOSIEK**

Tylko czy oni pamiętają, jak się przestaje?

**LENEK** *bardziej twierdząco niż pytająco.*

Hanka nic nie wie o waszych planach.

**HELENA**

Jeszcze nie.

**LENEK**

Już dawno powinniście jej wszystko powiedzieć.

**HELENA**

Nigdy nie było okazji. A zresztą, po co jej to było wiedzieć?

**LENEK**

A choćby po to, by się nie dowiedziała od obcych.

*Światło powoli przygasa. Rozlega się muzyka. Muzyka cichnie. Światło rozjaśnia się.*

**TOSIEK** *do Lenka*

Hela uparła się, by wyjechać... Ja myślę, by się jeszcze trochę wstrzymać... Może się to jakoś uspokoi? Jak myślisz?

**HELENA** *zduszonym głosem*

Ja tu nie chcę żyć... Ja nie ufam tym ludziom... Oni już nas kiedyś sprzedali.

**TOSIEK**

Uspokój się...

**LENEK** *do Heleny*

Nie mów tak.

**HELENA** *do Lenka*

Nie broń ich! Przez nich byliśmy w obozie. Ten człowiek, który nas wydał... *(nie kończy, kryje twarz w dłoniach)*

**LENEK**

Ale byli też dobrzy... Pamiętasz tego człowieka, który oddał nam swój chleb, jak wracaliśmy z obozu?

**HELENA**

Pamiętam. Do dziś nie wiem czy zrobił to z dobrego serca czy chciał uspokoić swoje sumienie.

**LENEK**

To był dobry człowiek... *(zamyślony)* Nie mieliśmy mu czym zapłacić, a on powiedział: Niech wam pójdzie na zdrowie.

**HELENA** *uśmiechając się lekko*

Byliśmy tak głodni, że świata nie widzieliśmy poza tym bochenkiem... Jedliśmy i jedliśmy... A jak skończyliśmy, to tego człowieka już nie było... Do dziś mi głupio, że nie zdążyliśmy mu podziękować...

**TOSIEK**

Może on wcale tego nie oczekiwał? Mój dziadek mawiał, że niektórzy ludzie są jak słońce...

**HELENA**

Nie rozumiem?

**TOSIEK**

A jak dziękujesz słońcu za to, że codziennie świeci? Nie trzeba mu dziękować, bo taka jest jego natura.

**LENEK** *do Heleny*

Tam, dokąd pojedziecie, nie będziecie mieć nic.

**HELENA**

Może przynajmniej będziemy mieli trochę szczęścia?

**LENEK**

Shczęście... Chyba najłatwiej znaleźć je w słowniku pod literą s.

**HELENA**

Są szczęściarze na świecie... Może i nam się uda?

**TOSIEK** *z filozoficzną miną*

Nawet życie szczęściarzy  
śliczne i magiczne  
jest historią, co w końcu  
skończy się tragicznie.



**HELENA** *do Lenka*

Słyszysz? I jak ja z nim mogę poważnie porozmawiać? Będzie koniec świata, a on dalej będzie dowcipkował.

**LENEK**

Przynajmniej do ostatniej chwili będziesz miała wesoło.

*Helena macha ręką, jakby chciała powiedzieć, że nie chce o tym rozmawiać. Siada. Zawiesza wzrok na jednej ze ścian.*

**HELENA** *zamyślonym głosem*

Od dwóch tysięcy lat nie możemy znaleźć spokojnej przystani... I po co Bóg nas gna po tym świecie?

**LENEK**

Może chce nam pokazać, że świat jest piękny.

**TOSIEK**

Wolałbym to zobaczyć na wycieczce z Orbisu.

**LENEK** *ciągnąc myśl*

A może daje nam różne misje do wypełnienia?

**HELENA**

A czy choć raz nie mógłby nas zastąpić ktoś inny?

**TOSIEK**

Może i mógłby... Ale Bóg wie, że tylko my nie będziemy się buntować.

**HELENA**

Lenek, jedź z nami. Taki wiolonczelista jak ty, wszędzie znajdzie pracę.

**LENEK**

Ja się stąd nie ruszę.

**HELENA**

Nie możesz tu zostać. Tu w każdej chwili może rozpętać się piekło.

**LENEK**

Nie boję się.

**HELENA**

A ja się boję. (*chwilę milczy*) Jak wyjdziemy, zostaniesz sam. Zawsze ci mówiłam, że powinieneś się ożenić...

**TOSIEK**

Przecież to typowy samotnik. Starokawalerstwo mu służy.

**HELENA**

Mizernie wygląda. To dlatego, że jada w barach... A tyle jest samotnych kobiet.

**TOSIEK** *do Lenka, szeptem*

Pewnie znów ci znalazła jakąś wdówkę.

**HELENA** *ciągnąc myśl*

Nasza sąsiadka – Magda. Niedawno owdowiała... Nie pije... Nie pali... Nie przeklina....

**TOSIEK**

Ona w ogóle nic nie robi.

**HELENA**

Idealny materiał na żonę.

**TOSIEK**

Idealny dla kogoś, kto chce zostać męczennikiem.

**HELENA** *do Lenka*

Jedź z nami... Znajdziemy jakiś piękny, bezpieczny zakątek... Lenek, pół życia spędziłeś w podróżach... Znasz cały świat... Jak myślisz, gdzie powinniśmy się osiedlić?

**LENEK**

Pewien człowiek był biedny więc wyruszył w świat, by zdobyć trochę grosza. Po dwudziestu latach wrócił do swego rozsypującego się domu chory i biedniejszy niż przedtem. Był tak biedny, że nie stać go było na wodę z miejskiego wodociągu więc zmuszony był wykopać studnię. I w czasie kopania znalazł skrzynię ze złotem...

*Wchodzi Hanka z tacą, na której stoją filiżanki i ciasto.*

*Dzwoni telefon.*

**HELENA**

Odbiorę. *(wstaje)*

**HANKA**

Ja odbiorę. *(podnosi słuchawkę, przez chwilę słucha)* Ależ co pani? Proszę przestać...  
Pani się pomyliła... *(odkłada słuchawkę)*

*Helena, Tosiek i Lenek patrzą na siebie porozumiewawczo.*

**HELENA**

Kto dzwonił?

**HANKA** *zdumionym głosem*

Nie wiem... To już dziś drugi raz... Rano, jak jeszcze spaliście, też dzwoniła.  
Krzyczała: Żydzi do Izraela! Ublizwała mi... Nie wiem czemu dzwoniła do nas.

*Chwila ciszy.*

*Dzwoni telefon. Hanka chce odebrać, ale Helena pokazuje gestem, aby nie odbierała.*

**HANKA**

Powiem, żeby więcej tu nie dzwoniła... Że to pomyłka.

**TOSIEK**

To nie pomyłka.

*Hanka nieruchomieje.*

**HELENA**

My ci tego nigdy nie mówiliśmy, ale my...

**HANKA** *wpadając w słowo*

Jesteśmy....? *(podbiega do Heleny, chwyta ją za nadgarstek)* Ta blizna... To nie  
poparzenie... Tu był numer... Byłaś w obozie...

*Helena potakuje, zagryza usta.*

**HANKA** *podbiegając do Lenka.*

Wujku, ty też byłeś! To dlatego zawsze nosisz koszulę z długim rękawem!

**LENEK**

Tak, Haniu.

**HANKA**

Dlaczego to przede mną ukrywaliście?

**TOSIEK**

Właśnie dlatego... *(spogląda wymownie na telefon)*

**HANKA** *wybuchą*

Ale to nie w porządku! Ja to powinnam wiedzieć!

**HELENA**

Chcieliśmy cię chronić.

**HANKA**

Nie ufaliście mi?

**HELENA**

Ten kto mniej wie – spokojniej śpi. *(po chwili)* Baliśmy się, że niechcący powiesz o tym komuś... Ty nie wiesz, co to jest getto, obóz... Nasz ojciec zginął w Auschwitz.

**HANKA** *zdumiona*

Więc dziadek nie zmarł na gruźlicę w czasie okupacji?

**HELENA**

Jak skończyła się wojna, matka nakazała byśmy nigdy nikomu nie mówili o naszych korzeniach... Nie wróciliśmy w rodzinne strony... Zaczęliśmy nawet chodzić do kościoła.

**HANKA** *do Tośka*

Ty nie byłeś w obozie?

**TOSIEK** *zamyślony*

Mnie i mojej matce się udało... Ale tylko nam... To długa historia, kiedyś ci opowiem.

**HANKA**

Więc to tak... (*siada*) Ja nie rozumiem tego, co się teraz dzieje... Przecież przed wojną wszyscy tu żyli razem i było dobrze.

**HELENA**

Różnie to bywało.

**LENEK**

Ale było lepiej... Za „endecji” mówiono, że Polska ma wielu nieprzyjaciół... Żyd był nieprzyjacielem, Cygan był nieprzyjacielem, komunista był nieprzyjacielem, luter był nieprzyjacielem...

**HANKA**

To znaczy...?

**LENEK**

Wtedy Żyd był nieprzyjacielem. Dziś nieprzyjacielem jest Żydem.

*Chwila ciszy.*

**HELENA** *zamyślona*

Ta kobieta, która dzwoniła... Już gdzieś słyszałam jej głos... To któraś z naszych klientek...

**HANKA**

Przecież oni nas znają... Wiedzą jacy jesteśmy... Tato, ty nieraz dajesz na kredyt...

**LENEK** *do Hanki*

Pewien człowiek wybrał się z wizytą do znajomego. Zadzwoił do drzwi. Otworzył mu mężczyzna. Gość wszedł, rozejrzał się i powiedział: Witaj, Edek. O, widzę, że zmieniłeś meble... I zasłony... I dywan... I do tego masz dziecko... Gospodarz na to: Pan pomylił piętra. Ja nie jestem Edek tylko Szymon... Na to gość: Proszę, proszę... Imię też zmieniłeś.

**HANKA**

Myślisz, że ludzie są aż tak ślepi?

**LENEK**

Ludzie widzą to, co spodziewają się zobaczyć. A spodziewają się zobaczyć to, co im wcześniej wtłoczono do głów. Tak jest łatwiej, bo to nie wymaga myślenia.

*Chwila ciszy.*

**HANKA**

Ja tak sobie myślę, że to, co się teraz dzieje, to dlatego, że Żydzi przestali mówić o tym kim są... Że zaczęli to ukrywać... A tego, kto coś ukrywa, zawsze się podejrzewa o różne rzeczy.

**HELENA** *thumiąc rozpacz*

Dziewczyno, co ty mówisz? Ty nie wiesz, co to znaczy wojna... *(po chwili, spokojniej)* Podczas okupacji mieszkaliśmy u naszych znajomych na wsi... To byli Polacy, dobrzy ludzie... Udawaliśmy, że jesteśmy ich dalekimi krewnymi... Mieliśmy podrobione dokumenty i jakoś się żyło... Pamiętam... Były Święta Bożego Narodzenia... Wieczór... Paliły się świece na choince... Było ciepło, miło... I wtedy weszli żandarmi... Jeden z sąsiadów nas wydał... Żandarmi powiedzieli, że mamy nieprawdziwe papiery... Kazali iść ze sobą... Boże, jak oni krzyczeli... Bałam się... Siedziałam pod choinką i tak bardzo się bałam... Chciałam stać się papierową laleczką i schować się wśród innych zabawek na choince... Tam było tak radośnie, tak bezpiecznie... *(zaczyna płakać)*

*Tosiek obejmuje Helenę.*

**LENEK**

Ten wieczór często śni mi się po nocach.

**TOSIEK**

Hela, uspokój się.

**HELENA**

Uspokoję się dopiero w pociągu.

**HANKA**

W pociągu? Chcesz gdzieś jechać?

*Helena otwiera szafę. Długą chwilę patrzy na półki.*

**HELENA**

Wyjeżdżamy z Polski. Jutro wystąpimy o papiery na wyjazd. Hanka, musisz powoli zacząć się pakować.

**HANKA** *zdumiona*

Wyjechać? Ja nigdzie nie jadę.

**HELENA**

Co ty mówisz?

**HANKA** *podniesionym głosem*

Niby dlaczego mam stąd wyjechać? Ja mam plany... Damian ma zostać redaktorem naczelnym dużej gazety... Dwa lata czekał na taki etat... Będę jego asystentką i zacznę studiować zaocznie... Wszystko już ustaliliśmy... Czego wy ode mnie oczekujecie? Od dwudziestu lat jestem Polką, a od piętnastu minut Żydówką... Jak mam postąpić? Przecież mówiliście, że jesteśmy Polakami... No, może nie mówiliście ale to było oczywiste... Wysyłaliście mnie do kościoła, choć sami rzadko tam chodziliście... Na Wielkanoc malowaliśmy pisanki... A w grudniu ubieraliśmy choinkę...

**TOSIEK**

Tak było trzeba.

**HANKA**

Kłamaliście. Ale dla mnie to kłamstwo było rzeczywistością... Tato, co by na to wszystko powiedział twój dziadek? Zawsze tak chętnie o nim mówisz...

*Tosiek milczy.*

**HELENA** *do Hanki*

Czy ty myślisz, że my chcemy stąd wyjeżdżać? Ja się boję tego wyjazdu. Ale jeszcze bardziej boję się zostać tutaj. *(podbiega do Hanki)* Hanka... Jesteśmy rodziną i musimy trzymać się razem. Jak zostaniemy, zabiją nas... Ty nie wiesz, ale po wojnie zabijali naszych w Kielcach, w Krakowie...

**HANKA** *zdumiona*

Po wojnie? Zabijali? O czym ty mówisz?

**TOSIEK**

A skąd masz wiedzieć? W szkole was tego nie uczyli.

**HANKA** *z rozpaczą*

Dajcie mi spokój! *(wybiega)*

**LENEK**

Haniu... *(wykonuje gest, jakby chciał za nią pójść)*

**HELENA**

Lenek... Zostaw... Ona musi ochłonać... Teraz żadne słowa do niej nie trafią... To wszystko spadło na nią zbyt szybko... Mam wyrzuty sumienia, że jej tego wcześniej nie powiedzieliśmy... Powinniśmy powoli oswajać ją z myślą...

**TOSIEK**

Dobrze, że się dowiedziała od razu, bo szybciej się z tym upora... Dziadek, świeć Panie nad jego duszą, mawiał: Włóż żabę do garnka z wodą i powoli ogrzewaj, a nie wyjdzie z niego żywa. Ale jak wrzucisz żabę do gorącej wody, to błyskawicznie wyskoczy.

*Światło przygasa. Słychać muzykę. Muzyka cichnie. Światło rozjaśnia się.*

**HELENA**

Ja nie mam nic przeciwko ich miłości. Ale jeśli panu Damianowi naprawdę na niej zależy, pojedzie z nami...

**LENEK**

On nie musi wyjeżdżać...

**HELENA**

Ale my musimy... I ona też... Miejsce córki jest przy rodzicach.

**TOSIEK**

A nie przy mężu?

**HELENA**

Nie pozwolę jej tu zostać.

**TOSIEK** *filozoficznym głosem*

Ziółka, kwiatki, bławatki,  
pachnące powoje  
żuczki, jedwabne ważki,  
pszczółek złote roje  
ptaszęta, co śpiewają  
najsłodszy poemat...  
Wszystko na siebie czyha  
i wszystko się zżera.



*Helena patrzy na Tośka z dezaprobatą.*

**LENEK**

Masz rację. Cały świat to taka wielka łączka.

**TOSIEK**

Wszędzie czyhają niebezpieczeństwa.

**HELENA**

Ale tu jest wyjątkowo nieprzyjaźnie.

*Helena podchodzi do szafy, przegląda ubrania. W końcu wyjmuję walizkę.*

**HELENA**

Dużo tych rzeczy... Jak my to wszystko zabierzemy? *(bierze do ręki szkatułkę, otwiera, wyjmuje z niej sznur bursztynów)* Bursztyny... Mama tak je lubiła... Pamiętasz Lenek...? Jak tylko chorowaliśmy na gardło, kazała nam je nosić na szyi.

**LENEK**

Ona też wierzyła w cudowną moc kamieni. *(uśmiecha się sentymentalnie)*

**HELENA**

Pamiętam jak zawsze mówiła, że cyrkonie dobrze działają na cerę... A diamenty mają właściwości uspokajające.

**TOSIEK**

Szczególnie w dużych ilościach.

*Helena spogląda na Tośka z dezaprobatą.*

*Hanka staje w drzwiach, ale Helena, Tosiek i Lenek jej nie zauważają.*

**HELENA**

Lenek, jedź z nami. Razem damy sobie radę.

**LENEK** *zamyślony*

Ja nie mam na to czasu... Teraz muszę się przygotować do innej podróży... Do największej podróży mego życia.

*Helena spogląda na Lenka pytająco.*

**TOSIEK** *z niepokojem*

Lenek, co ty chcesz nam powiedzieć?

**LENEK**

Jestem chory. Nic wam nie mówiłem, bo nie chciałem nikogo zasmucać. Przed rokiem wykryto u mnie nowotwór. Nie da się go usunąć. Leczenie nic nie dało... Jeszcze miesiąc temu czułem się znośnie, ale w czasie tournée nastąpiło pogorszenie... Wróciłem... Orkiestra pojechała na Sycylię beze mnie... Przedwczoraj miałem konsultację... Zostały mi trzy miesiące życia.

**HANKA** *podbiegając do Lenka*

Wujku...

**HELENA** *załamującym się głosem*

Lenek... Powiedz, że to nieprawda... *(podbiega do Lenka, chwyta go za rękę)*

**LENEK**

Potwierdziło to konsylium.

**HELENA** *chwytając się za serce*

Boże... Jeszcze i to... Muszę się napić... kropli na serce... Tak się zdenerwowałam... *(wychodzi)*

*Światło przygasa. Rozlega się muzyka. Muzyka cichnie. Światło rozjaśnia się, ale nie jest już tak jasne jak wcześniej.*

**TOSIEK** *kładąc rękę na ramieniu Lenka*

Napijesz się piwa? Mam zimne, w piwniczce.

**LENEK**

Chętnie.

*Tosiek wychodzi*

**HANKA**

Ja wierzę, że wyzdrowiejesz.

**LENEK** *uśmiechając się smutno.*

Nie wiem, czy chcę.

**HANKA**

Ależ... Co ty mówisz?

**LENEK**

Jak tak patrzę na to, co dzieje się dokoła, to coraz częściej odnoszę wrażenie, że świat zmierza w przeciwnym kierunku niż ja.

**HANKA**

Nie boisz się śmierci?

**LENEK**

Boję się życia. To ono boli. A śmierć... Cóż... Pewnie ten proces nie jest zbyt przyjemny, ale... *(z uśmiechem)*... Jakoś to przeżyję.

**HANKA**

Mówisz o tym tak zwyczajnie. Zupełnie jak człowiek, który bardzo wierzy w Boga. A przecież jesteś niewierzący.

**LENEK**

Dlaczego tak myślisz?

**HANKA**

Nigdy się nie modlisz... Nie mówisz o Bogu...

**LENEK**

Pewien rabin powiedział, że są trzy etapy modlitwy. I wyjaśnił, że jak pierwszy raz przyjechał do Jerozolimy zobaczył świątynię. Jak był drugi raz, zobaczył Boga. Za trzecim razem nie zobaczył ani świątyni, ani Boga. Ale po raz pierwszy w życiu zobaczył otaczający go świat. I ten świat po raz pierwszy go zachwyił.

**HANKA**

A więc wierzysz w Boga!

**LENEK**

Nawet mam ulubioną modlitwę, którą sam kiedyś napisałem: Boże, miej sam siebie w opiece, bo jak o siebie nie zadbasz, to kto zadba o nas?

**HANKA**

I o nic Boga nie prosisz?

**LENEK**

Bóg jest jak matka... Matka powinna opiekować się swoimi małymi dziećmi, ale dorosły człowiek powinien sam sobie dawać radę. Ja się staram nie zawracać Jej głowy. Beze mnie i tak ma dużo pracy.

**HANKA**

Bóg – Matka? Dziwne... *(uśmiecha się lekko)* Wierzysz, że gdzieś tam istnieje raj?

**LENEK**

Wierzę, że odrodzimy się kiedyś na jakiejś pięknej planecie i wszyscy znów się spotkamy. Tam nie będzie bólu i niespełnionych marzeń... Ja nieraz widzę ten daleki świat. Są tam seledynowe oceany, liliowe jeziora, tęczowe księżycy... Ogrody pełne nieznanych kwiatów... A na łąkach jednorożce i inne baśniowe istoty...

*Chwila ciszy*

**HANKA**

Wujku... Kim my właściwie jesteśmy? Polakami? Żydami?

**LENEK**

Żydami. Ale polskimi.

**HANKA**

Jakoś nie mogę tego połączyć ze sobą.

**LENEK**

Wiolonczela i muzyka... Ani dwie rzeczy ani jedna rzecz... Rozumiesz?

**HANKA**

To tak jak słońce i światło? Teraz rozumiem. *(po chwili)* Dlaczego ty się nigdy nie ożeniłeś?

**LENEK** *z sentymentalnym uśmiechem*

Lubiłem życie niebieskiego ptaka.

**HANKA**

I nigdy nie spotkałeś...?

**LENEK**

Wiele lat temu poznałem pewną kobietę. Nazywała się Laura. Myśleliśmy nawet o ślubie... Niedługo potem wyjechałem na koncerty do Ziemi Świętej... *(dalsze zdania mówi jak w transie)* Pamiętam, szedłem uliczkami Jeruzalem... I wtedy zobaczyłem najpiękniejsze oczy na świecie... Nasze spojrzenia spotkały się... Zaczęliśmy rozmawiać... Nigdy wcześniej się nie widzieliśmy ale gawędziliśmy jakbyśmy się znali od tysięcy lat... Poszliśmy na spacer... A później do taniego hoteliku... Jakież ja byłem szczęśliwy... Po raz pierwszy w życiu i po raz jedyny dotknąłem Boga... Nasze ciała były początkiem i końcem czasu, całym Kosmosem, odpowiedzią na wszystkie pytania... Było w tym coś magicznego... *(wrywa się z rozmarzenia)* Rankiem rozstaliśmy się. Nie wymieniliśmy się adresami... Gdy wróciłem do kraju zrozumiałem, że tam, w Jeruzalem, spotkałem drugą połowę siebie...

**HANKA**

I co było dalej?

**LENEK**

Parę dni później rozstałem się z Laurą. Zrozumiałem, że jej nie Kocham. I że nigdy jej nie Kochałem.

**HANKA**

A tamta? Nigdy się nie spotkaliście?

**LENEK**

Nigdy więcej nie spotkałem... tej osoby. Przez te lata obiecywałem sobie, że wyjadę i zamieszkać w Jeruzalem. I że może kiedyś znów się spotkamy? Ale teraz jest już za późno.

*Światło przygasa. Rozlega się muzyka. Muzyka cichnie. Światło rozjaśnia się.*

*Wchodzi Helena. W ręku trzyma kartkę.*

**HELENA** *podając kartkę Lenkowi*

To adres zielarza... Idź do niego. To cudotwórca.

**LENEK** *chowając karteczkę*

Pójdę.

**HELENA**

Obiecuj.

**LENEK**

Daję słowo.

*Wchodzi Tosiek. Stawia butelki z piwem i szklanki. Rozlewa piwo do szklanek.*

*Helena chowa walizkę do szafy.*

**HELENA**

Nigdzie nie jedziemy.

**LENEK**

Dlaczego?

**HELENA**

Ktoś będzie musiał się tobą zająć.

**LENEK**

Mną się nie przejmujcie.

**TOSIEK**

Hela dobrze mówi. Będziesz wymagał opieki.

**HELENA**

Nie pozwolę, byś trafił do jakiegoś przytułku.

**LENEK**

Nawet gdybyście nie wyjeżdżali, poszedłbym do domu opieki.

**HELENA**

To zły pomysł.

**LENEK**

Mam już załatwione miejsce. To dobry dom. Z dala od miasta, nad jeziorem.

**HELENA**

Wykluczone.

**LENEK**

Nawet jeśli zostaniecie, nie zmienię decyzji. Postanowiłem, że ostatnie tygodnie spędzę w samotności. Nie chcę byście widzieli, jak umieram.

**HELENA** *wybuchając płaczem*

Lenek... *(przytula się do Lenka)*

**HANKA**

Wujku... *(chwyta go za rękę)* Będę się tobą opiekować.

**LENEK** *glaszcząc Hankę po głowie*

Haniu, jesteś kochana, ale... Ty byłaś mała i nie pamiętasz, jak umierała nasza matka... Też miała raka... To był przykry widok... My udawaliśmy, że wszystko jest w porządku, że nie widzimy, jak dzień po dniu uchodzi z niej życie... A ona nie chciała nam robić przykrości i udawała, że czuje się lepiej, choć wiedziała, że to jej ostatnie dni...

**HELENA** *ocierając łzy*

Była taka dzielna.

**LENEK**

Kochani, dzisiaj widzimy się po raz ostatni... A pogrzebów nie lubię... I nawet gdybyście zostali, nie chcę byście przyjeżdżali na tę przykrą ceremonię. *(widząc, że Helena chce coś powiedzieć)* Helu, taka jest moja wola. Jedźcie. Może gdzieś tam znajdziecie szczęście? Oby tak się stało.

*Chwila ciszy*

**HELENA**

A jeśli ten cudotwórca cię wyleczy, to jak my się znajdziemy?

**LENEK**

Nim wyjadę, zadzwonię do was i podam telefon do tego pensjonatu. Będiesz mogła zadzwonić. Jeśli będę mógł – podejść do telefonu. Jeśli nie – powiedzą ci, co ze mną.

*Chwila ciszy.*

**HELENA** *z rozdrażnieniem*

Znów te psy szczekają. Powiem sąsiadom, by zamknęli je w domu. *(wychodzi)*

**HANKA** *patrząc przed siebie*

Psy... Kiedy tak szczekają, odczuwam dziwny niepokój... Czasem jest to nie do zniesienia... Szczególnie wieczorem.

**LENEK**

W obozie, gdy wieczorem leżeliśmy na pryzkach, szczekanie psów nie wróżyło nic dobrego. To był znak, że esesmani chodzą po barakach. A to zawsze kończyło się biciem. A nieraz i egzekucjami. Oni zawsze chodzili z psami. Heli został ten uraz...

**HANKA**

Czy takie urazy się dziedziczy?

**TOSIEK**

Myślę, że tak. Od dziecka boisz się psów. *(podchodzi do okna)*

**HANKA** *do Lenka, na stronie*

Wujku... Ty nie jesteś chory... Ty to wymyśliłeś... Ty chcesz jechać do Jerozolimy.

*Wchodzi Helena.*

**HELENA**

Haniu, pan Damian do ciebie.

**HANKA**

Damian! *(wybiega)*

**HELENA** *stając przy oknie*

Pan Damian jest przystojny. Nic dziwnego, że się zakochała. *(wspina się na palce, wygląda przez okno)* Tosiek, żywo płót będziesz musiał przyciąć, bo ulicy nie widać.

**TOSIEK**

O to niech się martwi nowy właściciel.

**HELENA** *zdziwionym głosem*

Nowy właściciel? *(po chwili namysłu)* Tak, masz rację.

*Dzwoni telefon. Helena idzie do telefonu.*



**TOSIEK**

Hela, nie odbieraj.

*Telefon dzwoni. Helena podnosi słuchawkę i przerywa połączenie.*

*Światło przygasa. Rozlega się muzyka. Muzyka cichnie. Światło rozjaśnia się.*

**HELENA**

Tosiek... Podetniesz jutro ten żywopłot... I salon trzeba będzie odnowić...

**TOSIEK**

Hela, ja nieraz za tobą nie nadążam...

**HELENA**

Nigdy nie nadążasz... Przyjęcie weselne będzie u nas. No, bo gdzie? Z tego co wiem, pan Damian ma jakąś służbową klitkę... A na restaurację nas nie stać... Może trzeba będzie wyszykować im pokój na poddaszu? *(do Lenka)* Ja wierzę, że będziesz na ślubie. Ten uzdrowiciel ci pomoże... Musi pomóc. *(wybuch płaczem)*

*Lenek przytula Helenę.*

**HELENA**

Nie odchódź jeszcze od nas. *(spogląda ku Niebu)* Tam jeszcze zdążysz. My cię tutaj bardziej potrzebujemy niż On... Masz tyle planów... Ja wiem, że jak człowiek bardzo chce, to zwycięży każdą chorobę...

**LENEK**

Zawsze ze sobą będziemy. Może na chwilę rozstaniemy się, ale kiedyś odrodzimy się w lepszym świecie.

**HELENA z gorącością**

Ja w to chyba nie wierzę... Ja już w nic nie wierzę... Ani w tamten świat... Ani w Boga... Jego nie ma... Nikt go nie widział...

**LENEK**

Fal magnetycznych też nie widać, a telewizor działa.

**HELENA**

Bóg mógł się pomylić raz kiedy pozwolił Niemcom na te wszystkie potworności. Ale On wciąż się myli... Wolę myśleć, że Go nie ma niż wierzyć w Boga ułomnego...

**TOSIEK**

Hela... Ty zawsze starasz się być taka dokładna, staranna... Ale nie zawsze wszystko ci wychodzi... Więc może i On też bardzo chce i też mu się nieraz nie udaje?

**HELENA** *z goryczą*

To co z niego za Bóg?

**TOSIEK**

Przecież nieraz nam pomógł. I wciąż pomaga.

**HELENA**

Pomaga... Prowadził ślepy kulawego... *(placze)*

**TOSIEK** *przyculając Helenę*

Napij się piwa... *(podaje Helenie szklankę z piwem)*

*Helena sięga po szklankę, pije.*

**HELENA** *z rozpaczą*

Tak bardzo nie mogę pogodzić się z przemijaniem. Nigdy się nie pogodzę.

**LENEK**

Nie płacz. Kiedyś wszyscy znów się spotkamy. Skoro urodziliśmy się raz, dlaczego nie mielibyśmy urodzić się po raz drugi?

**HELENA** *placząc*

Lenek, jak ja bym chciała mieć taką wiarę, co ty. *(po chwili)* Muszę napić się kropli. *(wychodzi)*

**TOSIEK**

A ja piwa. *(wychodzi)*

*Wchodzi Hanka; jest roztrzęsiona, przygnębiona.*

**LENEK**

Haniu, co się stało?

**HANKA**

Z Damianem koniec. Rozstaliśmy się.

**LENEK**

Dlaczego?

**HANKA**

Powiedziałam mu o naszej rodzinie. A on na to, że nie chce mieć z nami nic wspólnego.

**LENEK**

Przykro mi... Będziesz to musiała jakoś przeżyć...

**HANKA**

Dlaczego ja wcześniej nie widziałam, jaki on jest?

**LENEK**

Lepiej, że zobaczyłaś to teraz niż za dziesięć lat... Bo wtedy nienawidziłby i ciebie, i wasze dzieci.

**HANKA**

Najgorsze jest to, że... *(urywa, płacze)*

**LENEK**

Że go kochasz. *(obejmuje Hanke)* Jutro będzie ci lżej.

**HANKA**

Myślisz, wujku, że jutro przestanę go kochać?

**LENEK**

Nie. Ale oswoisz się z myślą, że kochasz... małego człowieka.

**HANKA** *z goryczą*

Ten kraj... Ci ludzie... Mam ich wszystkich dość... Dobrze, że stąd wyjeżdżamy... Jeszcze dziś zacznę się pakować.

**LENEK**

Pewien człowiek, któremu było źle, postanowił wyruszyć w świat w poszukiwaniu szczęścia. Wstał i zaczął się ubierać. Nagle zobaczył, że w drugim końcu pokoju ktoś bardzo podobny do niego też się ubiera. Kim jesteś – spytał człowiek. – Jestem twoim cieniem – usłyszał w odpowiedzi. – Gdziekolwiek pójdziesz, zawsze będę przy tobie.

**HANKA**

Boże, jaki ten świat jest głupi.

**LENEK**

Świat jest najpiękniejszą zabawką, jaką dostaliśmy. Trzeba tylko uważać, by jej nie zepsuć.

**HANKA** *z rozpaczą*

Nie wiem, co mam robić. *(podchodzi do okna, patrzy przed siebie)*

**LENEK**

Dziś staraj się o niczym nie myśleć. Pozwól, aby ból i rozgoryczenie przeszły przez ciebie. Jutro spojrzysz na wszystko trochę inaczej. A po kilku tygodniach zaczniesz nabierać dystansu. Nie będzie to łatwe, ale dasz radę... Wszyscy jakoś dajemy radę.

*W czasie następnej kwestii Hanka będzie patrzeć przez okno i mówić, a Lenek wyjdzie niezauważenie.*

**HANKA**

Ja wiem, że ta miłość będzie za mną chodzić jak cień... Ale jak wyjadę to szybciej o niej zapomnę... W innym kraju, z innymi ludźmi... *(po chwili)* Ja wierzę, że wyzdrowiejesz i przyjedziesz do nas... *(zanosi się płaczem)*

*Światło przygasa. Rozlega się muzyka. Muzyka cichnie. Światło rozświecila się.*

*Wchodzi Tosiek, niesie trzy butelki piwa. Za nim wchodzi Helena.*

**HELENA** *spoglądając na Hankę*

Co się stało?

**HANKA**

Z Damianem koniec.

**TOSIEK**

Jeszcze i to...

**HANKA**

Powiedziałam mu, że jestem Żydówką. *(zaczyna płakać)*

**HELENA** *przyciskając Hankę*

Nie martw się. Jeszcze spotkasz swego księcia.

**HANKA**

Przynajmniej mogę z wami jechać.

**HELENA**

Nigdzie nie jedziemy.

*Hanka zaskoczona patrzy na Helenę, później na Tośka.*

**TOSIEK**

Twoja matka tak zdecydowała. *(sięga po teczkę z dokumentami)* Teraz też mi to nie na rękę, bo będę musiał znaleźć te pięćset złotych.

**HANKA** *do Heleny*

Ale dlaczego nie chcesz jechać?

**HELENA**

Chyba nie mam już sił, by zaczynać od nowa... A poza tym, nie chcę wciąż uciekać... Ja wiem, że tu nie będzie łatwo, ale może Bóg nas ochroni? *(rozglądając się)*. A gdzie Lenek?

**TOSIEK**

Pewnie, jak zwykle, wyszedł przed dom na papierosa.

**HELENA**

Ale on w tym stanie nie powinien palić! *(wybiega, po chwili wraca)* Nie ma go... Poszedł...

**HANKA**

Tak bez pożegnania?

**TOSIEK**

On nigdy nie lubił się żegnać. Przecież jak tylko robiliśmy jakieś przyjęcie, zawsze wychodził po angielsku.

*Helena siada przy stole, bierze karty, zaczyna wróżyć.*

**HELENA**

Nie mogę uwierzyć, że już go nigdy nie zobaczę.

**HANKA**

Może ten uzdrowiciel mu pomoże?

**HELENA** *z powątpiewaniem*

Uzdrowiciel? (*patrzy na rozłożone karty*) Lenek całe życie był sam. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego wybrał samotność.

**HANKA**

Wielu ludzi jest samotnych.

**TOSIEK**

Słońca: miliony, miliardy...  
dalekie, magiczne ognie  
czasem wpadają na siebie  
lecz częściej gasną... Samotnie.

**HELENA** *spogląda na Tośka*

Piękne... To też twoje? (*Tosiek potakuje*) Artysta mi się trafił, a ja tego wcześniej nie widziałam. (*uśmiecha się do Tośka, spogląda w karty*) I jak tu nie wierzyć w karty? Wszystko wyszło... Kłopoty... Falszywy człowiek... I choroba Lenka... A jeszcze niedawno mi mówił, że tyle rzeczy ma do zrobienia... Chciał napisać wspomnienia... Ileż on zna anegdot o artystach... Chciał namówić kierownika orkiestry, by zrobili wiązankę szlagierów Gershwin... A wiecie, jakie było jego największe marzenie? Chciał zamieszkać w Jerozolimie. Nie wiem dlaczego akurat tam...

*Hanka robi gest, jakby chciała coś powiedzieć, ale rezygnuje.*

**HELENA**

Jerozolima jest piękna, tak mówią... Ale ja bym wolała Tel - Awiw. Tam są takie piękne plaże i ciepłe morze...

**K O N I E C**

**Utwór chroniony przez ZAiKS**